

# Poetyckie wybory Izabeli Iwańczuk

(Dokończenie ze strony 19)

Trzeba przyznać, że udało się jej przy tym trudna sztuka nie popadania w banał.

Swój czwarty w dorobku tomik pt. *Perły wieczne* (2012) Iwańczuk podzieliła na dwie części. W pierwszej – *tren wiary* – znajdziemy wiersze o charakterze elegijnym, w swej formule nawiązujące do tytułowych trenów. Niektóre z nich przypominają modlitwę lub litanie. Ich adresatem jest – oprócz Boga – przedwcześnie zmarła matka – Teresa. Piszę m.in. o niej w wierszu: *Mama Tereska* (s. 56):

*uśmiechnięta  
od chleba  
do nieba*

*od miłości  
do wieczności  
niepojęta*

Druga część, zatytułowana *wołacz miłości* to cykl erotyków. W niektórych z nich pojawiają się postaci ze świata kultury, tacy jak Petrarka, Rubens, Chopin, Sand, tak jakby poetka chciała zasygnalizować, że nikt nie jest wolny od miłości.

W roku 2016 ukazał się zbiór erotyków poetki pod jakże znaczącym tytułem *tykoEro*. Poetka odbiera miłość sensualnie, za pomocą zmysłów, pośród których prym wiedzie słuch. Miłość staje się swoistą wibracją, tworzoną przez dwoje zakochanych ludzi. Wibracją uczuć rozpisaną na poszczególne instrumenty, tworzące razem harmonię:

*stąpasz twardo po strunach  
drzęż ziemią i niebem.*

(„Harfa”, s. 85)

czy też: *współczesne / brzmienie // oboje // między / udami*

(„Instrumenty”, s. 86)

Miłość jest nienasyconiem, dlatego nie dziwi, że w tych wierszach znajdziemy wiele odniesień do kolejnego zmysłu, jakim jest smak:

*o soulowe uda ocierają się  
laski wanilii cynamonu  
we włosach zatopione ziarna kawy  
na piersiach goździki kropelki martini*

(„Sen o kobiecie”, s. 97)

Reasumując, można stwierdzić, że w generalnie są to wiersze niezwykle subtelne i sensualne, w których zmysłowość wygrywa z cielesnością.

Ostatnią część wyboru stanowią wiersze z najnowszego zbioru Iwańczuk pt. *Suflerka*, który podobnie jak *Spajdermenka* również ukazał się w tym roku. Poetka zdecydowała się na powtórzenie ponad połowy wierszy z

tego zbioru w omawianym wyborze. W przeważającej mierze są to utwory odmienne od tych zamieszczanych w poprzednich zbiorach, dużo w nich gry i zabawy słowem. Niejednokrotnie pozornie wersy nie przystają do siebie, jednak gdy im się uważniej przypatrzymy, dostrzeżemy, że budują one ciągi skójarzeń prowokujące czytelnika do przemyślenia i zbudowania na ich fundamentach własnych poetyckich światów. W *Suflerce* Iwańczuk zamieściła wiele wierszy, w których bawi się wręcz tytułami, rozbijając je na części. Szczególnie upodobała sobie słowo *tyczka*, rozbudowując je do postaci: *Anorektyczka*, *Roman-Tyczka*, *W-tyczka*, *Fana-tyczka*, *Mis-tyczka*, *Ma-temat-tyczka* itp. W omawianym wyborze zdecydowała się jednak zamieścić tylko dwa ostatnie teksty.

W tej części tomu oprócz wierszy, o charakterze gry słownej znajdziemy również bardzo wiele tekstów o głębokim przesłaniu humanistycznym i ciekawej metaforze:

*zmiksowana rzeczywistość jak blender  
wola jasną papką słów*

*jestemy na widoku pod obstrzałem  
odbezpieczone pistolety spojrzeń*

(„Przystanek świat w ciągłym ruchu”, s. 107)

W niektórych wierszach pojawiają się odniesienia do postaci i miejsc znanych z Biblii (Bóg, Maria, Fatima), ale są też teksty adresowane do konkretnych osób – poetów Mirosława Pisarkiewicza czy Marka Czuku.

*Spajdermenka* to ciekawy wybór z twórczości Izabeli Iwańczuk, stanowiący swoisty przekrój jej literackich dokonań. To interesująca pozycja, której lekturę gorąco polecam.

**Tadeusz Zawadowski**

Izabela Iwańczuk, *Spajdermenka. Wiersze złapanie*. Wydawnictwo Ridero, 2026.



**Agnieszka Rykowska**

## Szukała tego mężczyzny...

Wznosił się tam zimny, szary budynek wypełniony dziwnymi ludźmi. Ich twarze były nieostre, kończyny powyginane – niemal w ciągłym ruchu. Przypominali manekiny, w liczbie niemożliwej do ogarnięcia wzrokiem. Czuł się źle w tym tłumie nieznajomych.

Na jednym z pięter dostrzegł poetę; usłyszał słowa, które dawno temu opadły na ziemię, niczym zwiędłe liście.

Drążył, pytał samego siebie: czy trwa tu od zawsze, czy może pojawił się po raz pierwszy? I choć chwilami przypuszczał, że zna to miejsce, rzeczywistość rysowała się pokracznie – jakby konary wyrastały bezpośrednio z korzeni. Może to zmarli pięli się w górę, prac ku powierzchni nieba? Nie był pewien tego obrazu spowitego zresztą gęstą mgłą. Okna pulsowały: raz wielkie, to znów małe. Krajobraz na przemian przybliżał się i oddalał.

To był osobliwy budynek. Momentami niektóre pomieszczenia przypominały wieżę Babel, gdzie każdy trwał sam ze swoim losem. Czuł się niepewnie, raz posuwał się do przodu, inny razem cofał. Jego kroki były chwiejne.

Na jednym z wyższych pięter podłoga pokryta była grubą warstwą piasku. Tutaj manekiny zaczęły przypominać ludzi. Już nie wymagały kończynami.

Większość trzymała w dłoniach drewniane laski – rysowali nimi ryby na piasku. Niestety nic trwalszego tu się nie zapowiadało: rysunki szybko ginęły pod stopami.

Ona pojawiła się znacznie później. Nie pamiętała drogi, którą przebyła, zanim tutaj się znalazła. Do jednego z pokoi prowadziły drzwi z prostokątną szybą; za nimi naga kobieta w mocnym, rozmazanym makijażu wykrzykiwała przekleństwa. Bała się jej, lecz ta cęla przypominająca izolatkę, była jedynym pomieszczeniem, w którym niosło się echo.

W jej oczach manekiny tworzyły nierozróżnialny łańcuch, gąszcz niemal nie do przebycia. Czuła jednak siłę, pragnęła iść dalej – miała cel.

W budynku znajdowała się złota winda, z której nagle wybiegł wilk. Chciała za nim ruszyć, dogonić zwierzę i przyjrzeć się z bliska jego samotności. A może ten mężczyzna z piętra, którego numeru już nie pamiętała, wcielił się w bestię? Może opuścił złoty azyl, by uciec do dzikich lasów i na zielone pola? Stało się to tak nagle, że poczuła lęk przed naturą – piękną, lecz niepozbawioną zła. Ostatecznie rozważania te zdały się na nic; zabłądziła w labiryncie korytarzy i schodów.

Dusiła ją atmosfera tego miejsca. Niektóre pokoje były ciasne jak małe klatki. Wchodziła do nich z trudem; stawiały opór. Nie udawało się jej otworzyć i zamknąć drzwi między wdechem a wydechem. Na tym poziomie doznawała nawet paliptacji. Pragnęła tutaj się wyświadczyć, bez pośredników. Skoro w tym budynku nikt nie chciał rozmawiać, samotne wyznaczenie win miało sens. Może to pozwoliłoby jej uspokoić się.

Czasem zdawało jej się, że ściany wokół szepczą, ale nie potrafiła wyłowić z tego szumu ani jednego słowa.

Szukała tamtego mężczyzny na schodach, piętrach i w pokojach. Nie spotkali się.

Rzucając confetti, prawdopodobnie narzucała się. Nie był dobrym odbiorcą, ona zaś czuła się przy nim jak natrętna mucha. A tak bardzo pragnęła być jego rzeźbiarką, niemal jak Camille Claudel.

Autorką korytarzy i pokoi w tym przekleśnym miejscu. Marzyła o dłoni w dłoni, rzeźbie w kształcie splecionych rąk. Nie udało się.

(Dokończenie na stronie 24)